Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 94 (2190) 24 listopada 1972 r. Cena 50 gr

10-letnia kompozytorka

GRUZINKA Nana Gabaszwili ma dopiero 10 lat, a już zdobyła w swym kraju wielką popularność jako kompozytorka wielu marszów, walców, preludiów i innych utworów na głos i orkiestrę.

Słynny radziecki kompozytor Dymitr Szostakowicz tak powiedział o Nanie: **„Dziewczynka ma niezaprzeczalny talent muzyczny. Wierzę, że wyrośnie z niej znakomity kompozytor."**

Nana nie tylko komponuje, ale także sama wykonuje własne utwory. Bierze udział w wielu konkursach i zawsze uzyskuje wysokie nagrody. Trzeba tu jeszcze dodać, że muzyczna pasja Nany nie przeszkadza jej w nauce, gdzie również zdobywa najlepsze noty. (aw)

Radio — zegarek

● **W NRF rozpoczęto produkcję radioodbiorników, zamontowanych w ręcznym zegarku. Regulacja siły głosu i strojenie znajdują się w pasku. Odbiornik łączy się przewodem ze słuchawką.**

Szum włącza światła

● **Na jednym z ruchliwych skrzyżowań w Tokio zainstalowano oryginalne urządzenie sterujące sygnalizacją świetlną. Urządzenie reaguje na szum pochodzący od pojazdów i w zależności od jego natężenia włącza odpowiednie światła.**

Dym — drogowskazem

● **We wschodniej części pustyni libijskiej instaluje się sieć masztów sygnalizacyjnych, z których ma wydobywać sie dym. Błądzący w piaskach pustyni będą łatwiej mogli skierować się na autostradę.**

Dramat na Pacyfiku

ROBINSON z koralowej wyspy

BILL DALTON zmusił się do otwarcia oczu. Zobaczył przed sobą bezkresną dal oceanu. Choć w głowie waliło mu tysiąc młotów, z wysiłkiem uniósł ją i spojrzał w drugą stronę. Grupka koralowych skał, na nich kilka — nie był nawet w stanie ich policzyć — kokosowych palm. Za nimi — znów ocean. Próbował unieść się na rękach, ale potworny ból powalił go znów na gruby nadmorski piasek. Podniósł powoli rękę i dotknął nią głowy. Tak, tu, na ciemieniu bolało najbardziej. Gdy Bill opuścił rękę, ujrzał na niej krew. Jeszcze nie bardzo przypominał sobie co się właściwie stało, usiłował tylko szeptać spękanymi od gorączki wargami jakieś oderwane słowa. Potem spojrzał na prażące w zenicie słońce i znów zamknął oczy. Wtedy obrazy niedawnych przeżyć pojawiły się w obolałej głowie Billa. Bardzo dokładnie...

C. d. na str. 4—5

HEŃEK i jego chłopaki

Panie Matuszczak, ma pan dwie działki ogrodnicze?

— Mam.

— I nic się tam nie dzieje?

— No... niby nic...

— To jedną my bierzemy w dzierżawę! — zawyrokowały „Wesołe Gałgany".

Najpierw przekopali ziemię. Niech wiedzą sąsiedzi, że już jest gospodarz. Jeszcze w tym roku stanie ogrodzenie. Przez zimę u Staśka wyhodują z nasion sadzonki. Na wiosnę przesadzą je na działkę. Latem przyszłego roku rozpoczną budowę altanki. W niej będą spędzać soboty i niedziele. Altanka na działce będzie letnią rezydencją, a do spotkań roboczych mają jeszcze jedną bazę.

Jak w domu

W szkole są dwie harcówki. Obie fajne. Ale przecież od przybytku głowa nie boli. „Gałgany" mają więc jeszcze i swoją prywatną harcówkę — w piwnicy u Heńka.

C. d. na str. 3

Prośba o koty

GUBERNATOR jednej z australijskich wysp poprosił rząd o pomoc — na wyspie straszliwie rozmnożyły się szczury. Tradycyjne systemy walki z tą plagą — trutki i pułapki — nie wystarczają. Niezbędne są koty. I właśnie o koty prosi w swoim podaniu pan gubernator.

Rząd byłby skłonny sprawę załatwić przychylnie, te dwa tysiące kotów dałoby się zdobyć, gdyby nie towarzystwo opieki nad zwierzętami. — A co będzie z kotami, kiedy wszystkie szczury zostaną wyłapane? — spytano. Ponieważ na to pytanie nikt nie umiał dać odpowiedzi, sprawa szczurów na australijskiej wyspie pozostała nadal otwarta. (jk)

Druki, których nikt nie czyta

Pierwsze w świecie pismo poświęcone sprawom nauki ukazało się w Londynie w roku 1665. Cztery lata później wydano we Francji pierwsze pismo techniczne, a dopiero sto lat potem, bo w roku 1769 ujrzały światło dzienne **„Różne uwagi Fizyczno-Chemicznego Towarzystwa Warszawskiego"** będące już tylko jednym z kilkudziesięciu czasopism naukowych ówczesnego świata.

Dziś prasa techniczna i naukowa liczy sobie grubo ponad 200 tysięcy tytułów i oczywiście ich ilość rośnie bez przerwy. Jest to wprost niewiarygodne, ale np. w dziedzinie jednej tylko chemii powstaje dziennie jedno lub dwa pisma specjalistyczne! Równocześnie rośnie też światowa produkcja książek naukowych, biuletynów, broszur. Te ogromne ilości zadrukowanego papieru powinny oczywiście trafiać do czytelników, po to przecież zostały wypuszczone w świat...

Badał te sprawy naukowiec niemiecki dr H. Was i doszedł do zaskakujących wyników, wprowadzając pojęcie „wskaźnika makulatury". Otóż (badania pochodzą z 1960 r.) na każde 100 stron zawierających informacje naukowo-techniczne przeciętnie czytanych jest zaledwie 15 stron! Czyli innymi słowy: 85 procent tekstów naukowych nigdy nie trafia do żadnego czytelnika!

„Dawniej uczony był zdolny gromadzić fakty, selekcjonować je, opisywać i budować teorie. Dziś nie jest do tego zdolny, bowiem paraliżuje go lawina informacji. Wielu z nich reaguje na to zaskakująco: piszą — ile mogą, czytają — od przypadku do przypadku. Tak rodzi się ograniczenie zainteresowań badawczych, które nazwać można kretynizmem zawodowym".

Oto gorzkie, ale jakże prawdziwe słowa naukowca radzieckiego prof. A. Perelmana.

RATUNKU — ZA DUŻO TYCH WIADOMOŚCI!

CORAZ WIĘCEJ SIĘ NA ŚWIECIE PISZE, CORAZ WIĘCEJ DRUKUJE. BIBLIOTEKI PĘKAJĄ W SZWACH OD NADMIARU KSIĄŻEK. SZCZEGÓLNIE SPRAWA NABRZMIAŁA W DZIEDZINIE LITERATURY NAUKOWEJ I TECHNICZNEJ, JAKO ŻE W TYCH DZIEDZINACH ZUPEŁNIE NIEMOŻLIWE JEST DZIAŁANIE BEZ UPRZEDNIEGO ZAPOZNANIA SIĘ Z DOROBKIEM POPRZEDNIKÓW. JAK WIĘC UPORAĆ SIĘ Z TYM ZALEWEM INFORMACJI ROZMIESZCZONYCH W SETKACH TYSIĘCY BIBLIOTEK I ARCHIWÓW NA CAŁYM ŚWIECIE?

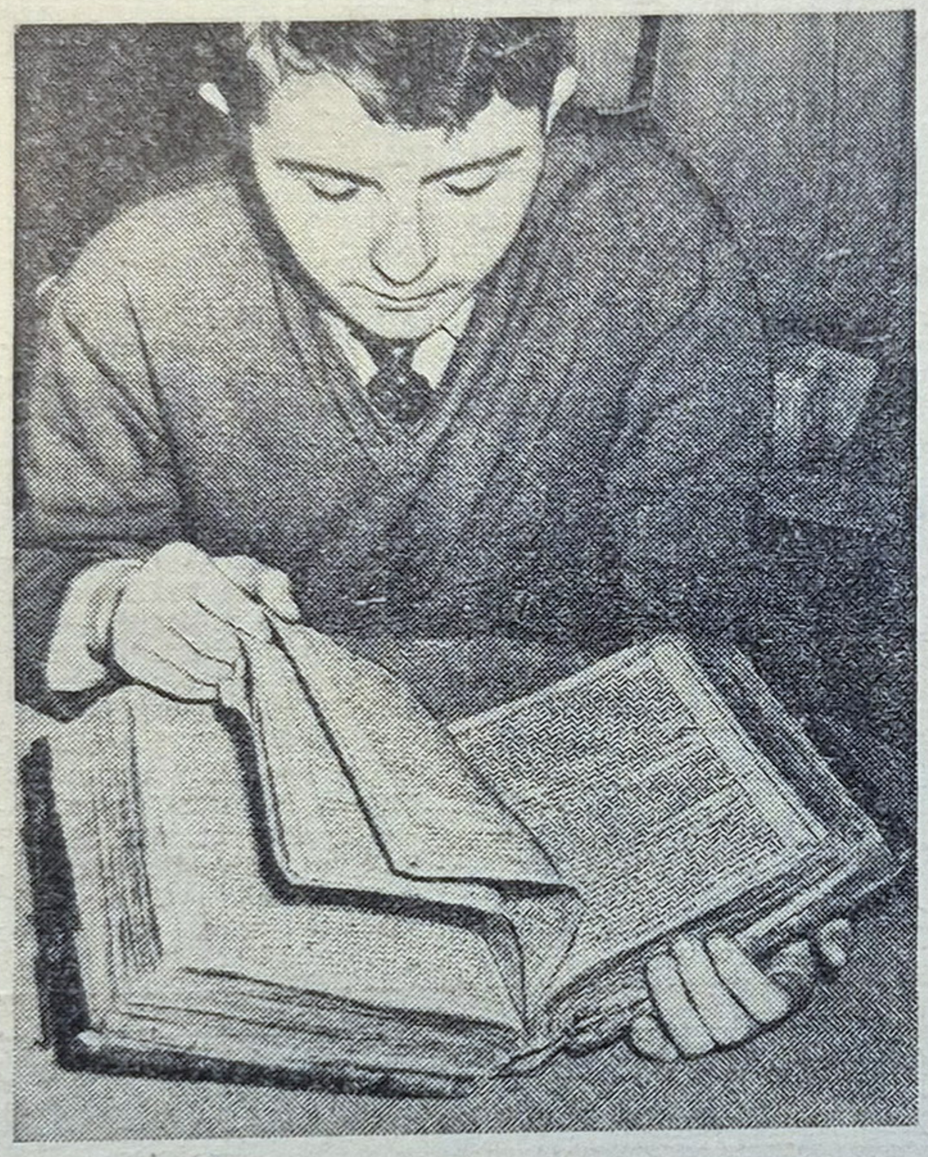

Uwaga, niebezpieczeństwo!

Duża ilość wiadomości będących do naszej dyspozycji stwarza kilka dodatkowych niebezpieczeństw. Jedno z nich to **jednokierunkowy dobór informacji.** A oto negatywny przykład takiego doboru:

Kolega, nazwijmy go Kowalski, jest człowiekiem nietypowym: ruchliwy, do wszystkiego się wtrąca, często wygrywa, ale i przegrywa, wszędzie go pełno. Ciągle się więc o nim mówi, jest na ustach wszystkich, zawsze w centrum zainteresowania nauczycieli i kolegów. Wśród jego znajomych są ludzie, którzy go lubią; ma i wrogów. Ci pierwsi mówią o nim stale dobrze, ci drudzy — źle. A przecież pełna informacja o Kowalskim składa się z dobrych i złych opinii! Ale jakże mało jest ludzi, którzy bezstronnie potrafią ocenić jakieś zjawisko...

Drugie niebezpieczeństwo to **zbieranie zbędnych informacji:**

Są tacy dyrektorzy wielkich przedsiębiorstw, którzy do podjęcia najprostszej decyzji zbierają tyle różnych danych, często drugorzędnych, nieużytecznych. Przez to samo opóźniają proces podejmowania decyzji, gdyż stale im się wydaje, że jeszcze o czymś zapomnieli.

Naukowcy tego typu nie osiągają wielkich wyników. Ich prace pełne są drobiazgów, nieistotnych przyczynków, dłubaniny. Nigdy nie przechodzą z „etapu oświecenia" do „etapu tworzenia".

Ale chyba największe niebezpieczeństwo czyha na tych, którzy chcą działać, podejmować decyzje — **nie dysponując odpowiednim zasobem niezbędnych, sprawdzonych wiadomości.** Tacy co to wszystko wiedzą „z głowy czyli z niczego", ponieważ nie chciało im się popracować w swoim czasie. Tego rodzaju zadufane w sobie jednostki wyrządzają nieobliczalne szkody w społeczeństwie tym większe, im wyższe stanowiska pełnią.

Pod rozwagę niektórym

● Nie chciałbym, aby niektórzy z Was zrozumieli opacznie to, co już napisałem. Różnego rodzaju lenie umysłowe bardzo chętnie przysłuchują się rozważaniom na temat zalewu informacji. Mają potem — jak im się wydaje — argumenty tłumaczące ich niechęć do nauki. Powiadają oni: „tyle różnych wiadomości każecie nam sobie przyswajać, a przecież to jest i tak niemożliwe, żeby człowiek wszystko wiedział. Więc po co się wysilać? Inni za mnie będą podejmować decyzje".

Sprawa jest poważna, a w świecie dorosłych nieraz tragiczna. Sam znałem człowieka w średnim wieku, który chwalił się tym, że od czasu skończenia studiów nie przeczytał ani jednej książki ze swej specjalności. Czy był to ktoś do kogo można mieć zaufanie? Czy ludzie, którzy zatrzymali się na etapie wiedzy sprzed kilku lub kilkunastu lat mogą zajmować się sprawami dotyczącymi teraźniejszości lub przyszłości? Czy wobec tego można sobie pozwolić na luksus nie przyjmowania żadnych informacji dlatego tylko, że ich jest w ogóle tak dużo?

Spróbujcie sobie sami odpowiedzieć na te pytania...

Jak szukać, żeby szybko znaleźć?

Sytuacja we współczesnym piśmiennictwie służącym nauce i technice nie przedstawia się więc najlepiej. Naukowiec, który chciałby naprawdę śledzić to co na temat jego specjalności ukazuje się w świecie musiałby cały swój czas poświęcić wyłącznie na czytanie w różnych językach. Ale i tak zapoznałby się zaledwie z kilkoma procentami tekstów go interesujących.

Jeśli koszty jakiegoś eksperymentu dochodzą do 200 tys. dolarów, amerykańskie firmy podejmują go bez zbierania informacji — w archiwach, bibliotekach, urzędach patentowych — czy ktoś podobnych prac już nie wykonał. Po prostu same poszukiwania kosztowałyby drożej.

Tak więc na dobrą sprawę już od kilkunastu, a w niektórych dziedzinach nawet od kilkudziesięciu lat — nauka cierpi na nadmiar informacji i dlatego są one trudno dostępne. W morzu zbędnych słów trudno jest znaleźć, te które właśnie są potrzebne.

Czynione są więc różne próby wprowadzania ułatwień dla poszukiwaczy informacji. Oto niektóre z nich:

● *ABSTRAKTY. Są to streszczenia prac naukowych. Ktoś, kogo interesuje dany problem przegląda najpierw szereg streszczeń. Jeśli znajdzie w nich zapowiedź czegoś ciekawego, dopiero wtedy czyta pracę w całości.*

● *INSTYTUTY INFORMACJI. Specjalne instytucje łączące niejako funkcje informatora, biblioteki, współpracownika naukowego. Można tam zamawiać np. zestawy tytułów prac poświęconych jakiejś jednej sprawie (wraz z podaniem źródła), fotokopie, mikrofilmy, opisy patentowe itp. W Polsce działa taki instytut — CIINTE.*

● *INFORMATYKA. To najnowocześniejsza dziedzina wiedzy wykorzystująca maszyny matematyczne do magazynowania i przetwarzania informacji. Wszelkie dane zapisane w formie impulsów elektrycznych są bowiem najłatwiejsze do odszukania.*

Opracował:
JERZY DĄBROWSKI

Ciekawe!

● W ciągu ostatnich 50 lat w Związku Radzieckim wydano ponad 2 miliony tytułów różnych książek. W ciągu minuty drukuje się tam obecnie 2 400 egzemplarzy książek i broszur.

● Oko ludzkie w czasie czytania zdolne jest odcyfrować około 100 tys. znaków drukarskich na godzinę. Natomiast nasz narząd słuchu potrafi przyswoić zaledwie 50 tys. znaków.

● Amerykańska agencja bezpieczeństwa zwróciła się kilka lat temu do Kongresu z prośbą o wyasygnowanie miliona dolarów na kupno nowego pieca do spalania... tajnych dokumentów, których jest coraz więcej. Dotychczasowy piec zamieniający w popiół 18 ton papieru na dobę stał się już niewystarczalny.

● Szukanie odpowiednich informacji w samych tylko Stanach Zjednoczonych kosztuje rocznie 300 milionów dolarów.

● Mimo ciągłego rozwoju oświaty i wzrostu ilości książek przeznaczonych do nauczania początkowego ilość analfabetów w świecie rośnie. Wg danych UNESCO w latach 1957 do 1968 ilość ich wzrosła o dalsze 50 milionów.

● W Polsce w dziedzinie informacji naukowo-technicznej pracuje, 5 tys. ludzi. Dla porównania: w Czechosłowacji — 7 tys., w ZSRR — 100 tys.

HENIEK i jego chłopaki

C. d. ze str. 1

Wynieśli stamtąd węgiel, wstawili szybę, doprowadzili prąd, pomalowali ściany. Na honorowym miejscu stoi patron zastępu — Wielki Gałgan. Czują się tutaj jak w domu. Żadna pani woźna ich nie wyrzuca. Tutaj odbywają się spotkania komitetu redakcyjnego.

Własny organ prasowy

Tego nikt w klasie się nie spodziewał. 17 egzemplarzy wydrukowanych na powielaczu, z kolorowymi ilustracjami!

— Ale za mało napisaliście o sprawach klasowych!

— Dlaczego nie ma krzyżówek?

— Każdy numer niech ma swoje hasło! — rozległy się od razu głosy krytyki.

Bo, trzeba przyznać, pierwszy numer pisma „The Gałgan" rewelacyjny nie był!

— Ale wiadomo, z czytelnikami trzeba się liczyć, niech więc powiedzą, o czym chcą czytać — mówi Heniek, redaktor naczelny.

W skład komitetu redakcyjnego wchodzi cały zastęp „Wesołych Gałganów", który jest jednocześnie tzw. grupą organizacyjną klasy VIII c Szkoły nr 7 w Zielonej Górze. Chcą w swoim piśmie mówić przede wszystkim o sprawach klasowych i wyborze przyszłego zawodu.

— Jak na debiut, to zupełnie nieźle — mówi Ola — powinni tylko lepiej wykorzystywać możliwości kolegów. Jest przecież wśród nas nawet poetka, Danka; mogą drukować jej wiersze.

Najpierw byli...

... Janek, Stasiek i Piotrek. Ponieważ mieszkali blisko siebie, założyli trzyosobową grupę „Klub". Był prezes, vice-prezes i skarbnik. Była też pieczęć zrobiona z kartofla. Wspólnie urywali się na wagary za miasto, żeby puszczać szybowce. Jak brakło pieniędzy na wycieczki, sprzedawali makulaturę.

Żyło im się zupełnie dobrze, aż pewnego dnia zjawił się zły duch — Heniek. Zaczął namawiać do harcerstwa. Wyśmieli go.

— Harcerstwo? To budowanie zamków na lodzie?

Nie dali się przekonać. Było im dobrze w trzyosobowej paczce. Widzieli, jak słabo pracuje drużyna harcerska w ich szkole.

Po roku wszyscy trzej zmienili szkołę. Przez przypadek znaleźli się w jednej klasie z Heńkiem. Zaimponował im różnymi świetnymi pomysłami. Rada w radę Piotrek, prezes grupy „Klub", podał się do dymisji. Heniek został zastępowym. Wciągnęli jeszcze Witka i powstał zastęp „Wesołe Gałgany".

Kim jest Heniek Grad?

Jaki on był kiedyś okropny — wspomina Ola — latał po klasie jak mały bąk.

— Pyskaty był.

— Kłócił się ze wszystkimi, wcale nie był towarzyski.

— Dziś też ma takie zagrywki, ale już rzadziej, trochę wydoroślał — mówią dziewczyny.

— Zmężniał — poprawiają chłopcy.

— Kiedy miałem 12 lat — mówi Heniek — urywałem się z kolegami na wagary. Łaziliśmy po mieście bez celu. Mnie się to szybko znudziło. Ważne jest, żeby się coś działo, i to ciągle coś nowego. Zapisałem się do harcerstwa. Pierwszy rok był pod psem. Nuda niesamowita, ale przetrzymałem. W gromadzie ma się większe szanse robić ciekawe rzeczy. Dlatego skaptowałem Staśka, Janka i Piotrka. To były klawe chłopaki, ale nie mieli szerszych horyzontów. Dziś robimy wspólnie rzeczy naprawdę na poziomie.

Chcemy:

Założyć „Muzeum Gałgana" z pamiątkami i zdjęciami ze wspólnych wypraw!

Założyć ciemnię u Janka w piwnicy!

Zrobić powiększalnik, ze starego aparatu fotograficznego.

W altance założyć system ogrzewania, tak żeby można tam było siedzieć w zimie.

Wybieramy się na praktykę do przedszkola. W przyszłości będziemy przecież instruktorami ZHP, warto więc już teraz nauczyć się pracować z dziećmi.

Chcemy korespondować z pionierami w NRD i zaprosić ich do nas na przyszłe wakacje. Najpierw oni do nas, później my do nich.

Latem przyszłego roku zaczniemy budować żaglówkę! Robota potrwa ze dwa lata. Wtedy będziemy mieli już po 16 lat i rodzice puszczą nas samych na jeziora...

Nie jesteśmy tak zupełnie pewni, czy wszystko to zrobimy. Ale co szkodzi sprawdzić. Mamy już przecież własny kawał ziemi, harcówkę i własne pismo. Trudne początki za nami.

A co z nauką?

„WESOŁE GAŁGANY", tak jak i cała VIII c, kończą w tym roku szkołę. Muszą wybrać przyszły zawód. To, jak pokierują swoimi losami, będzie zależało od ich wiedzy.

— Uczyć się z książek, czy uczyć się wprost z życia? — to nieomal hamletowskie pytanie zadał sobie Heniek. Ale ani on, ani żaden z jego kolegów nie dał na nie jednoznacznej odpowiedzi. Teraz całą parą realizują swoje pomysły. Gdy spadnie śnieg... zaczną nadrabiać zaległości w nauce.

Wiadomo, że doświadczenie życiowe jest tak samo potrzebne człowiekowi jak wiedza książkowa. Jak jednak podzielić czas? A może ktoś w Was poradzi „Wesołym Gałganom" jak to zrobić najlepiej. Podajemy ich adres:

Heniek Grad i „Wesołe Gałgany"
Zielona Góra
ul. Generała Bema 2/6

Tekst i zdjęcia:
WŁADYSŁAW JUZWIK

Kiedy na trzepaku wisi jakiś gałgan, trzeba go trzepać. Ale gdy na trzepaku wiszą „Wesołe Gałgany", wiadomo że wydarzy się coś ciekawego.

Redaktor naczelny pisma „The Gałgan", szef grupy organizacyjnej klasy VIIIc, zastępowy „Wesołych Gałganów" — Heniek Grad — ma głos. Warto posłuchać, jak mówi.

Mieszanka wybuchowa, czyli ciekawostki o wulkanach

Największa liczba czynnych wulkanów znajduje się w strefie Malajów — 93 wulkany na lądzie i 2 pod wodą. Drugie miejsce należy do Japonii — odpowiednio 49 i 9. W Ameryce Środkowej jest 36 czynnych wulkanów, a w Ameryce Południowej — 30. Na Wyspach Kurylskich — 34, na Kamczatce i w Hiszpanii po 22.

Największy spośród znanych wybuchów zanotowano w roku 1883. Był to wybuch Krakatau na maleńkiej wysepce między Jawą a Sumatrą. Fala powietrza spowodowana wybuchem objęła prawie cały świat. Zginęło wówczas 36 tysięcy osób, przede wszystkim z powodu fali morskiej, która runęła na wybrzeże. Potężna eksplozja zniszczyła sam wulkan.

Najdziwniejsze zjawisko towarzyszyło wybuchowi wulkanu Mont Pelée na wyspie Martynika w 1902 r. Krater wulkanu spowiła chmura utworzona przez gazy, które spowodowały zatrucie 29 tysięcy ludzi.

Najspokojniejszym wulkanem jest Fudżi-jama na wyspie Honsiu (Japonia). Nadano mu nawet przydomek wulkanu drzemiącego, ponieważ daje o sobie znać zaledwie raz na setki lat.

Najlepiej radzą sobie z wulkanami Islandczycy. Wykorzystują oni ciepło wulkanów do ogrzewania mieszkań i cieplarni, w których hodują warzywa, a nawet owoce południowe.

Najwyższy wulkan świata Aconcaqua — 6958 metrów (Andy) jest jednocześnie najwyższym szczytem Ameryki. (jk).

(wg „Tiechniki Mołodioży")

Dyrektor Pilarski, o którym piszemy poniżej, to ten pan siedzący przy końcu stołu.

DZIWNY DYREKTOR OD POMYSŁÓW

Są w Polsce ludzie, którzy „nic nie robią, tylko myślą". I jeszcze z okazji owego „nicnierobienia" cieszą się zasłużoną sławą! Jeśli ktoś nie wierzy — służę przykładem.

Mam za sobą długi okres pracy w przemyśle lekkim. Byłem już i dyrektorem fabryki, produkowałem różne artykuły żywnościowe, „dowodziłem" władzą drobnego przemysłu — zjednoczeniem. Prawdę mówiąc, przełożeni i podwładni nie mieli ze mną łatwego życia. Stale bowiem szukałem czegoś nowego, jakichś nowych wzorów, produktów, opakowań, asortymentów... Robiłem to tak długo, aż zostałem dyrektorem **Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Drobnej Wytwórczości w Łodzi.** Teraz mam to, na co zasłużyłem — do mnie i do moich współpracowników należy nie tylko wymyślanie nowości, lecz i dokładanie starań, by ktoś je chciał produkować...

Nazywa się **Jerzy Pilarski,** skończył dwie uczelnie, bo kiedy był już inżynierem, poczuł, że musi zostać również ekonomistą. To samo uczynili niegdyś jego dwaj zastępcy i w ten oto sposób powstał triumwirat inżynieryjno-ekonomiczny, który miał niemały udział w powstaniu pewnej wystawy...

KIEŁBASA Z TUBKI I MAGGI Z BĄBELKAMI

Z tą wystawą było tak: Ktoś powiedział: skoro Ośrodek swoje myśli powinien zamieniać w przedmioty, to spróbujmy je pokazać. Np. nowe sosy w postaci... pasty! Jakiej? Wszelkiej. Bo cebulę, czy czosnek można spastować tak samo jak pomidory. Można zamknąć w tubce — ku uciesze pań domu wystających długie godziny przy kuchni — mięso, wędlinę, jarzyny, owoce... To właśnie w łódzkim Ośrodku wymyślono przyprawy używane... pod ciśnieniem — jak woda z syfonu! Bierze się do ręki buteleczkę, przyciska korek i psik!... przyprawą do zupy, czy na wyłożone już na talerz kartofle lub mięso. A takie np. cukierki.. Czy muszą być „wkoło Macieju" — takie same? Dlaczego nie wymyślić do nich nowych nadzień, np. ze wschodnich rarytasów? I już mamy jakieś piankowe, czy twarde cukierki orzechowe, arachidowe, migdałowe, figowe, daktylowe lub rodzynkowe...

Jak to — „mamy" — zapytacie. — A kto je na przykład jadł?

W tym właśnie rzecz. Po to przecież zrobiono w Łodzi ową jednodniową wystawę i zaproszono na nią dyrektorów fabryk, dziennikarzy, najróżniejszych specjalistów. Na wystawie były owe cukierki, a także dżemy z pomarańczy i cytryny, nowe soki, których zastosowanie daje napój w rodzaju coca-coli, i jeszcze inne różne różności. Te wymyślone produkty szukają właśnie producentów.

Na wystawie pokazano też plansze: u nas wprowadzanie do produkcji jakiegoś ciekawego nowego artykułu potrafi trwać i dwa lata, a nowy produkt musi być zatwierdzony przez kilkanaście władz, podczas gdy na Węgrzech cały ten cykl — zwany wdrożeniowym — trwa najwyżej kilka miesięcy! Tam nawet cenę nowości ustala sama fabryka w porozumieniu z handlem... Tablice obrazujące naszą biurokrację zrobiły kolosalne wrażenie!

MATERAC Z KIESZENIAMI

Dyr. **Pilarski** zwiedził już ponad 20 krajów, a w czasie każdej podróży podpatrywał, jak to inni radzą sobie z życiem codziennym. Z Włoch przywiózł pomysł nowoczesnego materaca, który zwija się nieomal jak większy ręcznik i ma pełno kieszeni, czyli może służyć również jako torba. Znalazł potem w Polsce fabrykę, która się podjęła produkcji — i już materac jest w sklepach. Szukajcie, a znajdziecie!

Albo pistolet... Wyciąga go właśnie z szuflady i pyta mnie z błyskiem w oku: Kto twierdzi, że drobny przemysł musi się zajmować wyłącznie tym, do czego jest przyzwyczajony? Istnieje w ostatnich latach moda na „starocie"? Istnieje. Więc wymyśliliśmy kilka rodzajów zabytkowych pistoletów zrobionych tak zręcznie, że polecono nam wybijać na nich datę, bo podobno salony „Desy" miały trudności z odróżnieniem ich od autentycznych siedemnasto- i osiemnastowiecznych!

— Dlaczego właśnie pistolety? — zapytałem nieśmiało.

— Chodzi o myślenie, a nie o pistolet! Żeby trafić, tam, gdzie nikt jeszcze nie trafił. I żeby namawiać do podjęcia ryzyka nowej produkcji, o jakiej nikt dotąd nie marzył, a jeżeli marzył, to się jej bał...

Dyrektor Pilarski wydeptuje wszystkie możliwe ścieżki. Spółdzielni, która dotąd produkowała tylko ubrania robocze, potrafił wmówić jakieś wyjątkowe wiatrówki dla dzieci. Zakładowi produkującemu pastę pomidorową — zaproponował taki nowy system organizacji pracy i produkcji, że nagle zakład zaczął zarabiać trzy razy tyle, co dotychczas...

— Nie sztuka sprowadzić nowe maszyny — twierdzi dyrektor Pilarski — sztuka na tych starych produkować trzy razy więcej. A od wymyślania jak to zrobić jest nasz Ośrodek...

*

Są ludzie, którzy jak starożytny Midas, zamieniają wszystko w złoto. My mamy dyrektora Pilarskiego.

I choć nie produkuje on złota, to jednak krzywe ogórki, których nikt nie chciał nigdy kupować jako surowca — zamienił w poszukiwane na rynku „bombowe" konserwy!

Gdyby więcej takich ludzi, którzy „nic nie robią tylko myślą..."

R. GAŁUSZKA

JAKBY WYBUCHŁO SŁOŃCE

WODNOSAMOLOT australijskiej spółki filmowej wystartował z Tahiti bez specjalnych przeszkód.

Na pokładzie prócz załogi było trzech filmowców — dwóch operatorów i on, Bill Dalton, technik filmowy z Melbourne, w dodatku technik świeżo upieczony, to była pierwsza jego poważniejsza praca. Miał przecież 20 lat i musiał zacząć zarabiać na życie. Ta wyprawa miała na celu sfilmowanie życia zwierząt na jednej z koralowych wysp w Archipelagu Tuamotu, należącym do Francuskiej Polinezji. Po godzinie lotu Bill zaczął w kabinie montować kamerę na statywie, by można było z góry sfilmować przynajmniej kilka z wielu dziesiątków wysp i wysepek tej

Ciąg dalszy ze str. 1

Dramat na Pacyfiku

ROBINSON Z KORALOWEJ WYSPY

części Oceanu Spokojnego. Ale gdy spojrzał przez okrągłe okno, z ust wydarł mu się okrzyk przerażenia: „Prawy silnik płonie!"

W samolocie zapanowała panika. Bill pamięta tylko, że jedną ręką chwycił z siedzenia swą nadmuchiwaną kamizelkę ratunkową wraz z maleńkim awaryjnym zapasem żywności i środków medycznych. Ale w tym momencie rozległ się ogłuszający wybuch. Ostatkiem świadomości Bill dostrzegł kłujący w oczy błysk jakby wybuchło słońce!

CUDOWNY SMAK MORSKIEJ WODY

PONOWNIE otworzył oczy już z mniejszym wysiłkiem. Próbował przypomnieć sobie, co było dalej. Bezskutecznie! Jakby gruba czarna zasłona odgradzała go od tamtych tragicznych chwil. Poruszył prawą ręką, ściskał w niej pasek od kamizelki ratunkowej. Leżała o metr od niego, jak dziwny pomarańczowy żółw, na przybrzeżnym żwirze. Przyciągnął ją do siebie. Już jeden rzut oka wystarczył — pudełko z awaryjną racją żywnościową zniknęło bezpowrotnie. Została tylko apteczka.

Powoli, jęcząc przy każdym ruchu, Bill przemył sobie ranę na głowie płynem dezynfekującym. Założył opatrunek, owiązał głowę bandażem. Na samym dnie apteczki znalazł niespodziankę: dwie rakiety sygnalizacyjne z chemicznymi zapalnikami oraz dwie żyłki nylonowe z haczykami. Ale nie był w stanie łowić tego dnia, chociaż czuł, że głód skręca mu żołądek i niemiłosiernie męczy go pragnienie. Wiek cały trwało, zanim doczołgał się do koralowych skał i w ich zagłębieniach wyszukał morską wodę. Przepłukał nią jamę ustną, a potem zmusił się do przełknięcia paru łyków. Choć była słona i dziwnie pachnąca wydawała mu się cudowna — tak chciało mu się pić. I wiedział, że ta woda może być jedną z szans jego ocalenia.

PRZESYŁKA POWIETRZNEGO GOŚCIA

WSCHÓD SŁOŃCA zastał Billa Daltona skulonego na koralowej skale. Obudził się w znacznie lepszej formie, niż poprzedniego dnia i po paru próbach udało mu się zrobić kilka kroków. Na haczyku wędki powiesił kawałek wyciągniętego z muszli małża i przywiązawszy jeden koniec żyłki do ręki, rzucił hak z przynętą jak najdalej od brzegu. Nie czekał długo, wyciągnął nieznaną mu rybę. Głód był tak silny, że zeskrobał z ryby łuskę przykrywką od apteczki i przełknął kilka surowych kęsów mięsa.

Wtedy usłyszał w pobliżu ryk silnika odrzutowca. Stłukł kamieniem głowice rakiet sygnalizacyjnych. Poleciały z sykiem w błękit, ciągnąc za sobą wstążki czarnego dymu. Samolot przeleciał tuż nad wysepką, nie było wątpliwości, że pilot dojrzał sygnały. Dalton zaczął machać swą pomarańczową kamizelką. Za następnym nawrotem odrzutowiec przeleciał jeszcze niżej, coś oderwało się od jego kadłuba i... chlupnęło do morza. Pilot źle obliczył odległość, ale nie zauważył tego, zniknął w błękicie i nie pojawił się więcej.

KOSZMARNA NOC

TEGO DNIA nie zdarzyło się już nic szczególnego. Bill zaczął wątpić w możliwość ocalenia. Nie zdarzyło się nic również następnego dnia. Chłopak znów złapał rybę i żuł liście jakiejś rośliny znalezionej u podnóża jednej z palm; miały kwaskowaty smak, zabijały uczucie pragnienia. Pod wieczór zerwał się wiatr, rozfalowało morze. W zapadającym zmroku Bill dostrzegł na horyzoncie pojawiające się i znikające światełko. Statek? Zaczął chodzić po maleńkiej plaży, wymachiwał kamizelką. Mrok gęstniał, morze falowało coraz groźniej, światełko zbliżyło się. Migotało kropkami i kreskami, ale Bill nie znał alfabetu Morse'a i nic nie rozumiał. Zaczął krzyczeć, ale szybko ochrypł, zmęczył się, potem usiadł i wpatrywał się w mrugające światełko. Nawet nie spostrzegł, kiedy zasnął.

Obudził go odgłos silnika motorówki. Świtało. Czterej ludzie wyszli na koralową skałę. „Czy jest pan z australijskiej ekipy filmowej?" — brzmiało pierwsze pytanie. Zamiast odpowiedzi, Bill kiwnął tylko głową nie mogąc powstrzymać szlochu.

Ocalał tylko on. Już na pokładzie poszukiwawczego statku powiedziano mu, że od momentu katastrofy samolotu do odzyskania przez niego przytomności na wysepce minęły ponad dwadzieścia cztery godziny. Musiał w tym czasie przepłynąć ponad trzydzieści mil. Jak tego dokonał? Może kiedyś uda się Billowi rozsunąć czarną, grubą zasłonę, otaczającą w jego pamięci tamte chwile. Dotychczas jednak „urywa się taśma" w świadomości młodego Robinsona z koralowej wyspy na momencie, w którym jakby wybuchło słońce...

JAN STYKOWSKI
Ilustr. M. Majewski

CZY TO SIĘ WYKLUCZA?

Zaczęliśmy w Klubie dyskusję o tym, czy dyscyplina, karność, porządek wykluczają myślenie, posiadanie własnego zdania, samodzielność. Dzisiaj o tych sprawach piszą wasi koledzy: Agnieszka, Remigiusz, Zuzanna, „Apollo-14" i Beata. Przeczytajcie!

Przeciw chaosowi

Jestem jak najbardziej za porządkiem, za dyscypliną. Ich brak stwarza niesamowity chaos i nigdy nie wiadomo, o co chodzi. Szczególnie wtedy, gdy jest większa grupa ludzi. Np. szkoła, która liczy ponad 100 uczniów. Gdyby każdy robił, co chce, to nikt by się niczego nie nauczył. Uczniowie muszą się słuchać nauczycieli i być zdyscyplinowani.

Co innego zastęp harcerski, w którym jest 5 czy 6 dziewczynek. Można sobie na zbiórce pozwolić na więcej swobody niż na lekcji.

Agnieszka J. — Wrocław

Oni nie byli fajni

Gdyby każdy myślał podobnie jak harcerze z owego zastępu, który był bardzo fajny, bo niezdyscyplinowany, to na całym świecie zapanowałby bałagan. Robotnicy zamiast stawiać domy graliby w piłkę, bo to większa przyjemność, niż ciężka praca na rusztowaniach! Myślę, że ci harcerze wcale nie byli fajnym zastępem i nigdy nie zrozumieją faktu, że można te dwie sprawy łączyć. Dyscyplina nie przeszkadza bowiem dobrej zabawie, a każdy bałagan prowadzi do zamętu i przynosi krzywdę innym.

Remigiusz z Łodzi

We własnym domu

Właśnie, że porządek wyklucza myślenie. Na poparcie tego podaję przykład wzięty z własnego domu.

Gdy jest bałagan, wszystko leży nie tam, gdzie należy to zastanawiam się — a więc myślę, co kolejno trzeba zrobić, aby ten stan zlikwidować. Gdy w domu zaś jest czysto, wcale nie myślę o sprzątaniu. Z tego codziennego przykładu wyciągam wniosek — porządek wyklucza myślenie, bałagan zmusza i sprzyja myśleniu.

Zuzanna

Wielkie niebezpieczeństwo

Trudno jest być jednocześnie zdyscyplinowanym i mieć własne zdanie. Dyscyplina narzuca bowiem pewien rygor, który się wypełnia machinalnie i bezmyślnie. To samo jest z tzw. ślepym posłuszeństwem.

Np. jeden z moich kolegów ma starszego brata, którego podziwia, więc zrobi absolutnie wszystko, co brat mu każe. To, co brat powie, to jest dla niego „święte"; nie zastanawia się, czy brat ma rację, czy nie; gdyby kazał mu zrobić coś złego, to on by to zrobił bez chwili wahania.

„Apollo-14"

Furtka dla leniwych

Twierdzenie jakoby porządek wykluczał myślenie jest wygodne dla bałaganiarzy i ludzi leniwych. Jest to furtka do wymyślania wszelkiego rodzaju wybiegów. Nie ma nigdzie zakazu posiadania bujnej fantazji, ani tworzenia nowych rzeczy, czy projektów.

Żaden bałagan czy nieporządek nie doprowadził do wynalazku. Wynalazki powstają w chwili, gdy czegoś w jakiejś dziedzinie brak, gdy coś nie tworzy całości. Nieporządek jest cechą ludzi leniwych i tępych. Uczeni bywają roztargnieni, a nie nieporządni. Myślenie nie może wykluczać dyscypliny i przestrzegania pewnych reguł, które można ulepszać lub poprawiać.

Beata

A jakie jest wasze zdanie na ten temat? Czy dyscyplina, porządek i posłuszeństwo mogą współistnieć z myśleniem i z rozsądkiem?

● Czy to, że ktoś będzie grzeczny i zdyscyplinowany znaczy, że jest bezmyślny?

● Czy to, że ktoś ma furę pomysłów i mnóstwo wiadomości, że zawsze ma określone zdanie, które potrafi umiejętnie uzasadniać, znaczy, że jest niezdyscyplinowanym bałaganiarzem?

ZASTANÓW SIĘ!
NAPISZ DO NAS!
KLUB NASTOLATKÓW CZEKA NA TWÓJ LIST!

Na kopercie nie zapomnij napisać hasła dyskusji — „Czy to się wyklucza?"

Oprac. R. JABŁOŃSKA
Foto: J. Dąbrowski

TELEFON ZAUFANIA

STANISŁAWA PLATÓWNA

24

Rys. Jan Rocki

Przyspieszył kroku, po chwili skręcił w jakąś ścieżkę i znalazł się na ulicy. Stwierdził, że idąc brzegiem Odry zawędrował aż na Zalesie, znajdował się w pobliżu kąpieliska. Musi, musi skontaktować się z Romkiem! Tylko czy zastanie go w domu?

W pobliskiej willi otwarto okno, jakaś kobieta zawołała do dziewczynki bawiącej się w piasku:

— Małgosiu, wracaj na górę, już trzecia, zaraz musimy wyjść!

Trzecia, a więc Romek na pewno jest w domu, chyba właśnie siada do obiadu... Zobaczył na rogu ulicy budkę telefoniczną. Podbiegł i nagle uprzytomnił sobie, że nie ma ani grosza. Jakże uruchomi automat, potrzebna jest pięćdziesięciogroszówka! Zaczął gorączkowo przeszukiwać kieszenie, może jednak coś znajdzie. Niestety, poza pudełkiem z grzechoczącymi wewnątrz nabojami, w kieszeniach nie było absolutnie nic. Stefan usiadł na kamiennym podmurowaniu sztachet otaczających niewielką willę, łokcie oparł na kolanach, palce utopił we włosach. Ogarnęła go rozpacz. Z powodu braku pięćdziesięciu groszy nie móc porozumieć się z przyjacielem? To przecież absurd! Musi zdobyć te pieniądze, choćby miał kogoś poprosić, choćby miał je ukraść!

Tak, dobrze powiedzieć, poprosić, ukraść... Uliczka pusta jak wymieciona, ani śladu człowieka. Czy ma dzwonić do drzwi, żebrać?!

Cóż, trzeba poczekać, niedługo mieszkańcy okolicznych domów będą wracać z pracy na obiad i może wtedy... Na myśl o jedzeniu poczuł ślinę napływającą do ust. Był głodny, tak głodny, że połknąłby nie jeden a trzy obiady. Rano wypił przecież tylko mleko, nie mógł przełknąć ani kęsa, wczoraj też wyszedł bez kolacji.

Posłyszał tupot nóg, podniósł głowę. Mała dziewczynka w różowym sweterku skakała na jednej nodze, zręcznie przerzucając nad głową skakankę. Stefan wstał.

— Czekaj — powiedział ochrypłym głosem — nie bój się — dodał widząc, że oczy dziecka robią się okrągłe ze strachu — przynieś mi pięćdziesiąt groszy. Idź do domu i poproś mamusię, żeby ci dała pięćdziesiąt groszy. Słyszysz? Szybko!

W odpowiedzi mała przymknęła oczy, za to otworzyła szeroko usta i krzyknęła. Nie, to za słabe określenie, rozdarła się z całych sił.

— Maaamaaa!

Stefan zdrętwiał. Tylko tego brakowało!

— Nie rycz, żartowałem przecież. Zmykaj.

Wrócił na swoje miejsce, oparł się plecami o sztachety. Był absolutnie bezradny, nie widział żadnych możliwości zdobycia tych durnych pięćdziesięciu groszy. Miał rację Klipa, nie był z tych, którzy potrafią sobie sami radzić. Nagle drgnął, poczuł lekkie szturchnięcie w ramię. Obejrzał się. W ogrodzie wystawiwszy łeb przez sztachety, stał duży wilczur i poufale trącał go nosem. Stefan uśmiechnął się i zagadał do psa. Lubił zwierzęta, nie obawiał się ich, więc widząc że wilczur macha przyjaźnie ogonem, wsunął dłoń między żelazne pręty, chcąc go pogłaskać. W tym samym momencie poczuł

ostry ból i odruchowo krzyknął. Pies capnął go za ramię i trzymał, nie puszczając. Stefan usłyszał dziewczęcy głos.

— Czort, do nogi!

— Czort! Nie wolno! Puść, słyszysz?

Ścieżką nadbiegła dziewczyna w jasnych spodniach i czerwonym swetrze, chwyciła za obrożę. Pies otworzył pysk i uwolnił jeńca.

— Ugryzł cię? — spytała z niepokojem dziewczyna. — Mocno? Bardzo mi przykro, Czort wcale nie jest zły, jest tylko bardzo czujny. Czy chciałeś wejść do ogrodu?

— Nie — odparł ponuro Stefan rozcierając zdrętwiałe palce — siedziałem zwyczajnie na podmurówce. Ale to moja wina, chciałem go pogłaskać i...

— Ojej! — przerwała mu dziewczyna. — Masz krew na dłoni! Widać mocno chwycił. Ach ty! — zamierzyła się na psa, który szczeknął wesoło, wcale nie zawstydzony swoim wybrykiem. — Trzeba ranę obmyć i opatrzyć, wprawdzie Czort jest zupełnie zdrowy, co roku szczepimy go przeciw wściekliźnie, ale zawsze lepsza ostrożność. Chodź, otworzę furtkę.

Poprowadziła Stefana przez wąskie drzwiczki, korytarzem do ciemnawego hallu, gestem wskazała mu schody.

— Idź na górę, ja zaraz przyjdę — szepnęła.

Wróciła po chwili niosąc bandaż, jodynę, watę.

— Właź — zaprosiła chłopca do swego pokoju.

Stefan podciągnął rękaw swetra, na przedramieniu, widniały cztery niewielkie ranki, ślady kłów Czorta, krew sączyła się z nich coraz wolniej, właściwie już przestawała płynąć.

— Niepotrzebnie robisz tyle szumu — burknął Stefan, gdy dziewczyna obmywszy mu rękę wodą utlenioną, sięgnęła po jodynę. — Nic mi nie będzie!

Wstydził się, było mu głupio, że ta śliczna dziewczyna (teraz dopiero zauważył jaka była ładna) czysta i ubrana jak lalka, widzi jego brudne ręce, stary sweter, zabłocone trampki.

— Gotowe! — właścicielka Czorta zawiązała starannie końce bandaża i odgarnęła włosy opadające na policzek. — Do jutra nie będzie śladu. Gniewasz się? — spytała nieśmiało widząc pochmurną twarz pacjenta.

— Skądże. Przecież nic się nie stało.

Wstał z tapczanu, rozejrzał się bezradnie.

— Musisz mnie wyprowadzić — powiedział — nie chciałbym znów mieć do czynienia z twoim psem.

— Oczywiście, chociaż jeśli już wszedłeś do domu, Czort uznał cię za swojego.

Wyszli z pokoju, ale Stefan zamiast zejść po schodach, wlepił oczy w uchylone drzwi, dostrzegł biel kafelków, połysk niklowanych kranów. To była łazienka.

— Czy mógłbym się umyć? — spytał nieśmiało.

Ach, co to za rozkosz po nocy spędzonej nie wiadomo gdzie, zdjąć z siebie brudny, przepocony łach i poczuć na skórze łagodne, ciepłe strużki wody, pachnącą pianę dobrego mydła, a potem szorstkość włochatego ręcznika. Ze wstrętem naciągnął z powrotem sweter, znalezionym na półce grzebieniem przeczesał włosy na mokro. Spojrzał w lustro. Nareszcie odzyskał ludzki wygląd, nawet nie przypuszczał, że był aż tak brudny.

Gdy wyszedł z łazienki, ktoś zawołał głośno „Joasiu" i dziewczyna pobiegła na dół.

Stefan pomyślał, że wcale mu się nie śpieszy, miły pokój i towarzystwo sympatycznej dziewczyny było znacznie bardziej pociągające niż samotność na ulicy. A co najważniejsze — bezpieczne. Wrócił więc do pokoju.

Usiadł i nagle dostrzegł stojący na stoliku talerz pełen herbatników i cukierków. Przełknął ślinę, nie mógł oderwać wzroku od słodyczy.

Nagle drgnął, jakiś dźwięk spowodował, że podskoczył na fotelu. Wróciła Joasia.

— Czy macie telefon? — spytał z nadzieją.

Dziewczyna skinęła głową.

— Czy mógłbym, czy pozwoliłabyś mi zadzwonić?

— Jasne. Ale musisz zaczekać, aparat jest na dole. Nie wiem, jak wytłumaczyć rodzicom twoją tu obecność. To nie potrwa długo, mama wybiera się na czwartą do fryzjera, a ojciec popołudniami nigdy nie siedzi w domu. Jedz — podsunęła Stefanowi talerz z herbatnikami i sama wzięła cukierek — strasznie lubię słodycze, a ty? Mama zawsze mówi, że będę gruba jak beczka, jeśli nie przestanę opychać się czekoladą i ciastkami.

Stefan uśmiechnął się blado. Jakoś nie mógł sobie wyobrazić, by ta wysoka, długonoga dziewczyna mogła upodobnić się do beczki.

Zjadł kilka herbatników, dwa cukierki, poczuł się lepiej, niemiłe ssanie w dołku ustąpiło.

— Właściwie... — zaczął — właściwie powinienem ci coś wyjaśnić. Wiem, że wyglądam dość podejrzanie, ale...

Dziewczyna syknęła „cicho" i podbiegła do drzwi.

— Joasiu, my wychodzimy — Stefan usłyszał kobiecy głos.

— Wrócę koło siódmej. Będziesz w domu?

— Tak, mamo.

— Gdyby dzwoniła pani Zosia, powiedz, że jestem u fryzjera w rynku.

— Dobrze.

„Ładne ma imię — pomyślał Stefan — Joasia. Nie znałem dotąd żadnej Joanny, ona jest pierwsza".

C. d. n.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 4590 A—66

Spróbuj rozwiązać

PANTROPA

7 wyrazów o poniższych znaczeniach wpiszcie w sposób wskazany liniami łamanymi, po czym rzędami poziomymi odczytajcie rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) łowca much, 2) podróż napowietrzna, 3) wiadomość, fama, 4) ślad na ciele po mocnym uderzeniu, 5) drąg żelazny do rozbijania twardej ziemi, 6) duże miasto w NRD nad Łabą, 7) utrudniają jedzenie ryb.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: Pantropa.

Do rozlosowania: **bony książkowe.**

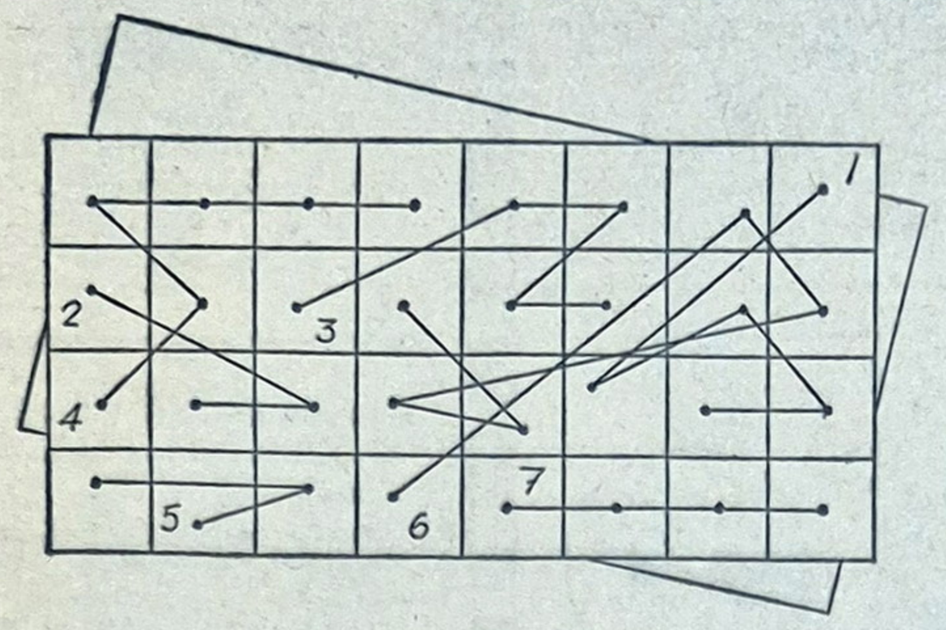

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 83 (2179)

Eliminatka obrazkowa. „Jakie ziarno kto sieje, taki owoc uzyska" — grzyb, kwiat, sikora, budzik, skóra, nurek, zamek.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Henryk Balcerek — Pszczyna, 2) Halina Dobrzycka — Olecko, 3) Hanna Nowicka — Poznań, 4) Zbigniew Pawlak — Boreczno, 5) Elżbieta Prządka — Poznań, 6) Andrzej Siejka Bytom, 7) Bogdan Stefański — Brodnica, 8) Piotr Stróżniak — Poznań, 9) Roman Uba — Wesoła, 10) Teresa Ziarkowska — Maszewo.

Najmilsze dzieci ALLACHA

Spotkałam go niespodzianie na planie filmowym „Janosika" w Zakopanem. Andrzej Grzybowski — warszawski aktor od 7 lat związany z zespołem Mieczysławy Ćwiklińskiej — występował aż do śmierci wielkiej aktorki jako jej partner w sztuce „Drzewa umierają stojąc".

— Panie Andrzeju, gra pan teraz w filmie „Janosik"? — spytałam aktora.

— Tak, mam dość duży epizod, ale nie jest to największy powód do dumy. Cieszy mnie natomiast inna praca. Jestem w „Janosiku" konsultantem od jazd konnych i powozów.

Tu dowiedziałam się o wielkiej, życiowej (obok aktorstwa) pasji Andrzeja Grzybowskiego — o koniach!

Zaprzęg i kareta wartości miliona dwustu tysięcy

Ta siedemnastowieczna kareta, którą widzi pani na planie została zaprojektowana przeze mnie. Sam ją wymyśliłem, od najmniejszej śrubki aż po resory. Zaprzęg konny z ekwipunkiem, pióropuszami, ozdobnymi popręgami i strojami powożących — to także moje dzieło. Te wspaniałe ogiery sprowadziłem z Państwowego Stada Ogierów ze Starogardu Gdańskiego. Dyrektor stada wypożyczył te konie do filmu. Nie daj Boże, gdyby się któremuś coś stało. Każdy wart około 200 tysięcy.

Koń w szaliku

Zamiłowania do koni przejąłem chyba po dziadku, który je hodował i bardzo kochał. Ojciec mój — lekarz — nie odziedziczył tych hodowlanych umiejętności i uważał, że pasja do koni może doprowadzić tylko do ruiny materialnej. Ja, wychowany już w Warszawie, oglądałem konie tylko na ulicach miast. U wozaków rozwożących pieczywo, u dorożkarzy, podczas defilad wojskowych... Koń — to było moje niedoścignie marzenie.

Pamiętam takie przeżycie z dzieciństwa. Pewnego dnia zobaczyłem przez okno stojącego przy murze zabiedzonego konia. Na dworze szalała śnieżyca. Woźnica skrył się gdzieś w bramie. Zbiegłem na ulicę i... owinąłem szyję konia własnym szalikiem. Objąłem go przy tym mocno, aby go rozgrzać. Czułem wtedy drżenie końskiego ciała. Wydawało mi się, że koń do mnie coś mówi, a ja go rozumiem. To było moje przymierze z koniem. I chyba od tego momentu zaczęło się moje końskie wtajemniczenie.

Pierwsza po wojnie konna defilada

Później po wojnie przyszły lata młodzieńcze i studia w szkole aktorskiej. Ale było też dosiadanie koni na Służewcu, Warszawski Klub Sportowy „Ogniwo" z sekcją jeździecką i własny wymarzony koń zwany „Irlandka".

W 1952 roku Andrzej Grzybowski zadziwił swych kolegów-studentów. Na pochód pierwszomajowy zjawił się w komplecie 20 jeźdźców z klubu sportowego. Nie były to najlepsze rumaki, a i jeźdźcy też nie prezentowali się najpiękniej, w szarych klubowych dresach. Ale fason był pierwszorzędny! Konie wyczuły „mistrzów". Szły jak na bal!

Dziś Andrzej Grzybowski powiada z dumą: „Byłem pierwszym, który po wojnie prowadził defiladę na pochodzie pierwszomajowym.

Co to jest „grooming"?

Ten kto jeździ na koniu, musi także o niego dbać — powiada Andrzej Grzybowski. — Na całym świecie w klubach jeździeckich istnieje „grooming" tzn. obowiązek pielęgnowania konia przez tego, kto go ujeżdża. Po każdej jeździe dobry „groom" czyści swego rumaka, myje mu nogi, czesze grzywę, ogon. Wie, że koń musi być co 6 tygodni przekuwany, bo zmiana kopyta u konia to tak, jak zmiana obuwia u człowieka.

U nas, niestety, „grooming" jest mało rozpowszechniony wśród jeźdźców. Po jeździe zwykle oddaje się konia pod opiekę masztalerza w stajni. Nie jest to najlepszy zwyczaj.

Jeździectwo to piękna, elegancka dziedzina sportu. Jeździec na koniu prezentuje się wspaniale. Ubrany jest w czerwony rajtrok (potocznie zwany fraczkiem) i takiż toczek (dżokejka). Pod szyją ma biały plastron z piki (szeroki krawat). Białe wełniane spodnie-bryczesy i czarne, długie buty z żółtym mankietem dopełniają stroju jeźdźca. Obowiązkowy też jest „palcat" czyli bacik.

„Konie arabskie — najukochańsze dzieci Allacha"

Pod takim właśnie tytułem Andrzej Grzybowski wydał za granicą książkę o koniach z własnymi ilustracjami. Właśnie z tej książki pochodzą rysunki sylwetek końskich, które oglądacie dziś w „Świecie Młodych".

— Koń to najpiękniejsze zwierzę świata. Nic dziwnego, że tak ukochał je sam Allach — powiedział mi na pożegnanie Andrzej Grzybowski i zaprosił mnie na przyszłe lato na „Wakacje w siodle".

Po zagraniu epizodu w „Janosiku" aktor wyjeżdża na dwa miesiące do Bombaju i Colombo, gdzie jako jeździec będzie ujeżdżać tamtejsze konie.

— To będzie moja druga egzotyczna wyprawa. Odbyłem już kiedyś podobną do Syrii i Damaszku.

Dzięki takim wyprawom udało się panu Andrzejowi zgromadzić w swym warszawskim mieszkaniu najbogatsze eksponaty jeździeckie oraz bibliofilskie „białe kruki" o koniach.

A. WIELGOŁAWSKA

Ze szkicownika Andrzeja Grzybowskiego

ROBIMY HOKEJOWY KIJ

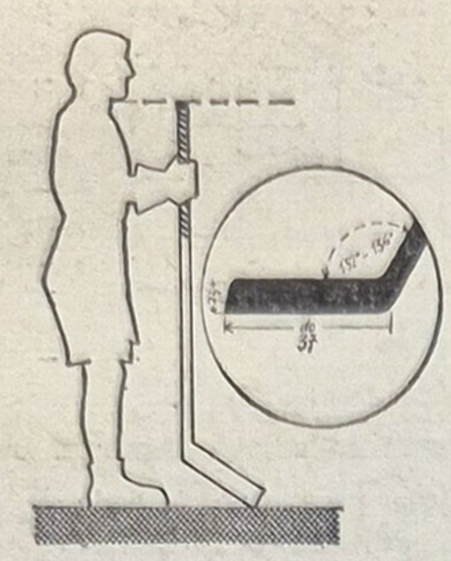

Poprzednio podawane przez nas ćwiczenia nie wymagały właściwie użycia specjalnego sprzętu. Jednak do proponowanych dzisiaj zajęć treningowych niezbędny jest hokejowy kij, który — aby uniknąć wydatków — możecie sporządzić sobie sami.

Potrzebny jest kawałek drewna (najlepiej bukowego) na uchwyt i sklejka do wykonania łopatki. Regulaminowe wymiary hokejowego kija pokazuje rysunek 1. Aby łopatka była bardziej trwała sporządzamy ją z kilku warstw sklejki. Sposób złączenia łopatki z uchwytem demonstruje rys. 2. Jako spoiwa używamy kleju stolarskiego. Dla wzmocnienia można okręcić łopatkę i miejsca złączenia jej z uchwytem plastrem izolacyjnym.

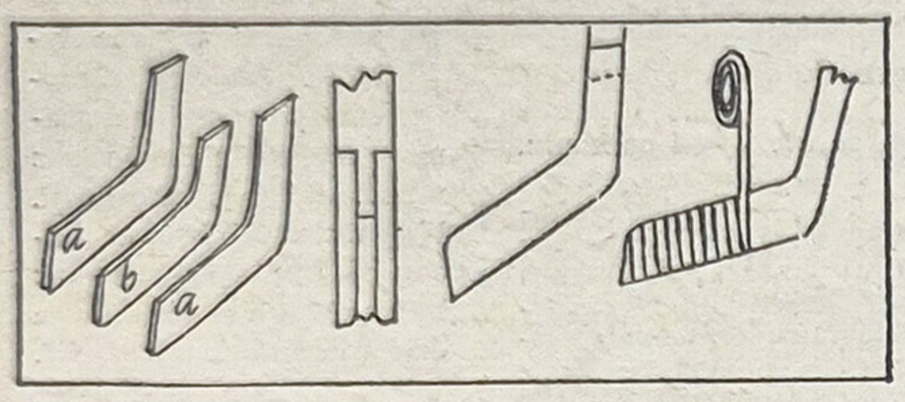

CIĄG DALSZY SUCHEJ ZAPRAWY

ĆWICZENIE 1

Walka kogutów jest ćwiczeniem, które uczy zachować równowagę. Dwóch zawodników naprzeciw siebie wykonuje przysiad w odległości 1 m, a następnie uderzając dłońmi o dłonie przeciwnika starają się zmusić rywala do upadku. Dany zawodnik w wyniku utraty równowagi robi przewrót w tył i ponownie staje do rywalizacji.

Walkę kogutów można rozgrywać również w pozycji stojącej (na jednej nodze). Atakuje się wówczas nie rękoma, ale barkiem. Starajcie się robić zwody ciałem. To ćwiczenie przygotowuje do poprawnego wykonania bodiczka, tzn. wszelkiego rodzaju atakowania ciałem, dozwolonego w czasie gry.

ĆWICZENIE 2

Stajemy na ułożonych cegłach lub kamieniu i odbijamy piłkę o ziemię. Dla utrudnienia ćwiczenia można odbijać piłkę stojąc na jednej nodze. Jest to również trening na równowagę.

ĆWICZENIE 3

Mieszanie krążka. Krążek leży na podłodze, asfalcie, cementowej nawierzchni. Ćwiczenie polega na szybkim przekładaniu łopatki kija nad krążkiem raz w jedną, raz w drugą stronę, z jednoczesnym przesuwaniem krążka w lewo i w prawo na odległość około pół metra (najwyżej!) w bok i ku przodowi. Dolny brzeg łopatki kija musi dotykać całą swoją długością podłoża; łopatka musi być nachylona tak, jakby miała częściowo nakrywać krążek raz z jednej, drugi raz z drugiej strony.

Dobry hokeista w czasie gry nie patrzy na prowadzony krążek. Dlatego też w czasie „mieszania" starajcie się spoglądać przed siebie. Aby ułatwić ćwiczenie jeden z was niechaj stanie naprzeciw kolegów i pokazuje palce. Ćwiczący w trakcie „mieszania" głośno wypowiadają ile palców zostało pokazanych.

ĆWICZENIE 4

Uczymy się celnie strzelać. W tym celu budujemy bramkę. Strzelać będziecie krążkiem ustawionym na równej nawierzchni. Aby trening był bardziej ciekawy, zorganizujcie zawody o miano króla strzelców. Komu uda się najwięcej razy trafić w dolny lub górny róg bramki — wygrywa. Proponujemy, aby za trafienie w dolny róg przyznawać 3 punkty, za trafienie w górny — 5 pkt. Strzelamy z odległości 5—6 metrów.

Uwaga! Bramkę należy ustawić w takim miejscu, aby lecący krążek nie wyrządził nikomu krzywdy.

Życzymy przyjemnego treningu.

Z. P.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZESC!

Pewien czytelnik pisze, że zaniedbałem ostatnio dział epokowych wynalazków. Chcąc poprawić w tym zakresie sytuację, czytelnik proponuje takie oto wynalazki radzieckie wyszperane w piśmie „Tiechnika Mołodioży".

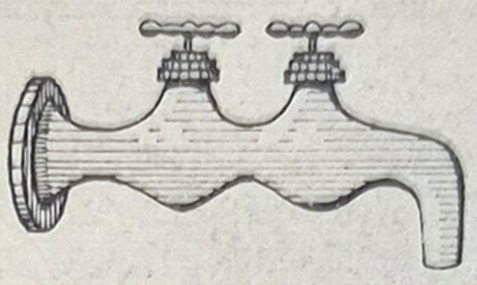

Połączony kran do ciepłej i zimnej wody

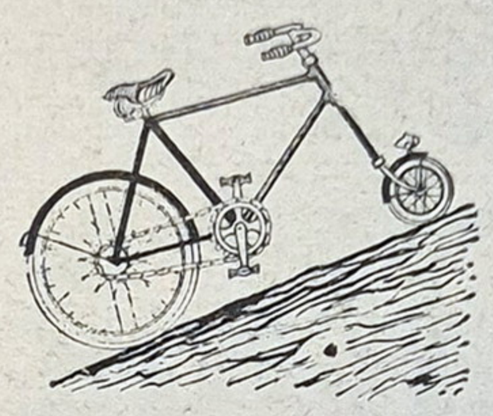

Rower do wjeżdżania pod górę

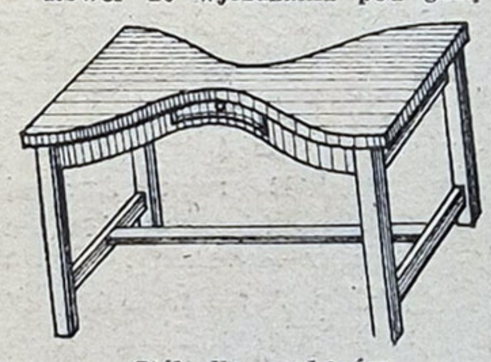

Stół dla grubasów

HU HU HU HU HU HU HU HU

Romek Matejkowski nadesłał pomysł na czasie. Narty do wjeżdżania i zjeżdżania bez konieczności odwracania się:

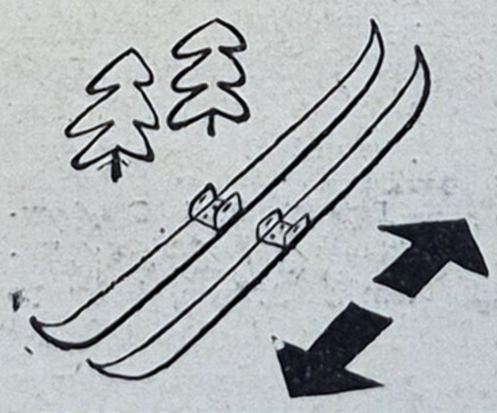

HI HI HI HI HI HI HI HI HI HI

Paweł Ceglewski i Witek Szewczyk „skonstruowali" (jak piszą) dwa nowe palindromy:

ZEUS LECI, CEL SUEZ
MAT IKAR I RAKI TAM

— Dostanę szału jak mi jeszcze raz powiesz: „tylko nikomu nie mów..."

Wyszperał Sylwek Siuta

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Druhu, przeprowadziliśmy we czterech staruszkę przez ulicę.
— Bardzo ładnie, ale czemu aż we czterech?
— Bo stawiała opór.

Wyszperała Joasia Torbicz

— Za to mój tata ma większe muskuły na brzuchu!...

Wyszperał Jarek Nowakowski

— Co się pan tak gapi, nie widział pan nigdy półjamnika?

Wyszperała Jola Płoszaj

— Joziu, ustąp Małgosi, wiesz, że mądrzejszy zawsze ustępuje...
— A ja nie jestem taki głupi, żeby zawsze być mądrzejszy.

Wyszperał Krzysiek Perfikowski

Nagrodę „SZPERACZ TYGODNIA" otrzymuje Krzysztof Perfikowski.

A teraz zagadka wyszperana przez Dankę Dąbrowską

Jest to okrągły stół, na którym leży serwetka. Na niej stoi talerz, na talerzu spodek, na spodku szklanka, a w szklance aspiryna. Widziane z góry.

Do zobaczenia

RZEP

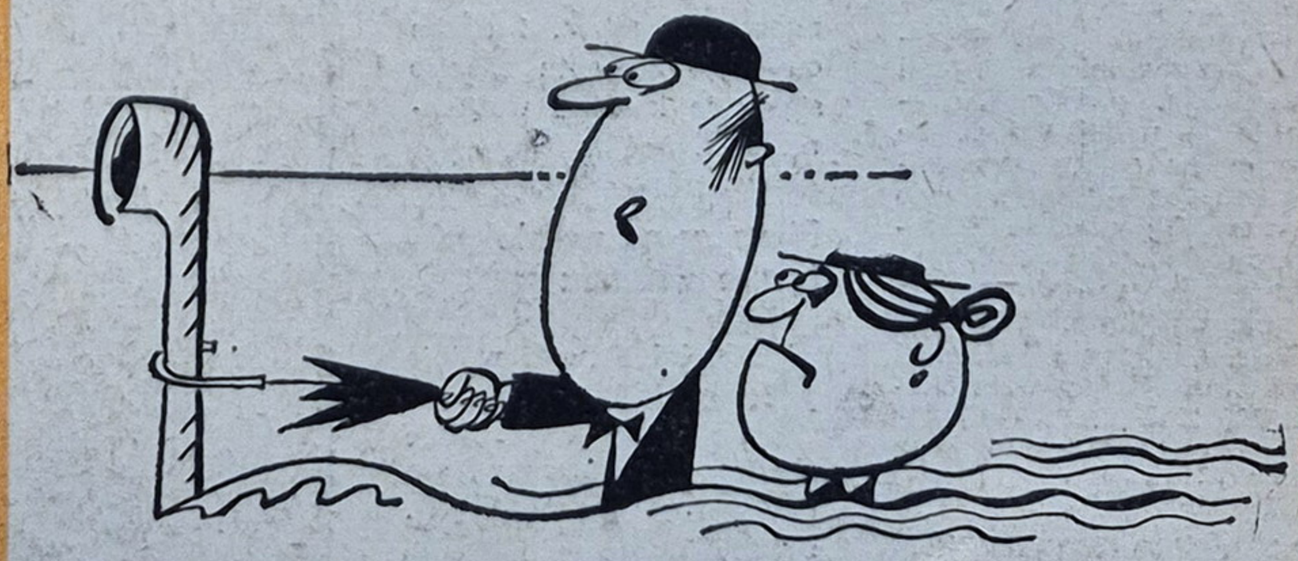

— Chyba miałaś rację, kochanie. To, na co wsiedliśmy nie jest statkiem wycieczkowym.

Rys. Włodzimierz Lewiński